

Wychodzi we
Lwowie każdego
miesiąca. Wkład-
ka roczna z pre-
numeratą wy-
nosi 2 k. 40 h.
Dla nauczycieli
członków Tow.
i uczniów tylko
1 k. 40 h.
z przesyłką
1 k. 64 h.

MIESIĘCZNIK

Galicyskiego Towarzystwa

OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracja
i ekspedycja we
Lwowie ul. Ossolińskich 11.
Wszystkie pisma
wkładki i prenu-
meraty należy
adresować do
prezesa A. Mus-
sila, ul. Karola
Ludwika 7.

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt,
zostającego pod protektorem J. E. Leona hr. Pinińskiego.

Redaktor: **Józef Białynia Chołodecki** Lwów, ul. Ossolińskich 1. 11.

**Upraszamy uprzejmie o jednanie członków dla Galic. Tow.
ochrony zwierząt.**

Marja Mazurkówna.

W sprawie zorganizowania służby rakarzy*).

Galicyjskie Towarzystwo ochrony zwierząt, przeprowadziw-
szy swego czasu korespondencję z rozmaitemi władzami i urzę-
dami, skonstatowało, że w niewielu ledwie miejscowościach
kraju zaprowadzoną jest służba rakarska, a i tej brak zupełny
fachowego w swym zawodzie uzdolnienia. A przecież służba ta,
choćby tylko ze względów sanitarnych, pierwszorzędne w kraju
zajmować winna miejsce. To bowiem, co się obecnie dzieje po
naszych wsiach i miasteczkach z bezdomnemi, choremi lub nie-
żywemi zwierzętami, urąga najprostszym i zarazem najkoniecz-
niejszym w tej mierze zarządzeniom.

Bezpańskie psy i koty włóczą nędzę istnienia swego z miej-
sca na miejsce, gnane strachem, a witane zewsząd niechęcią
ludzką, często zbyt boleśnie odczuwać się im dająca. Włóczą
swoje szkielety i mękę życia, a wraz z tem wszystkim zarazki
najstraszniejszej choroby, którą zaszczepiają i roznoszą wsze-
dzie, a która zagraża przecież tak strasznym skutkiem nietylko

*) Dziennik polski Nr. 311 z 24. czerwca 1909.

majątkowi człowieka, ulokowanemu w innych domowych, pożytecznych zwierzętach, lecz i jemu samemu.

Starostwo lwowskie zaprowadziło w swej okolicy przymus kagańcowy. Na cóż jednak zda się on, jeśli z sąsiednich okolic, gdzie zupełny brak rakarzy, napływać będzie ciągle nowa, nędzą i chorobą trawiona fala zwierząt-tułaczy. Jedynym wyjściem z niebezpieczeństwa tego, jest zaprowadzenie w całym kraju fachowej służby rakarskiej. Po miastach pełnią dotychczas służbę tę ludzie przygodni, dorywczo i nieumiejętnie. Po wsiach nibyto poruczono pilnowanie tych spraw wójtom, którzy w razie potrzeby każą policjantom gminnym, lub najętym włóczęgo a pijanicom wiejskim spełniać czynności rakarza. Dyletanci owi, nie mający najmniejszego pojęcia o tem, co i jak czynić należy, biegają za zwierzętami po publicznych drogach, biją je pałkami, niezabijając zaraz, lub też urządzają nieogłędą strzelaninę, a wszystko to połączone z uciechą i zgorszeniem ulicznej gawiedzi, nierzadko z jakimś wypadkiem w ludziach. Z zabitego zwierzęcia zaraz na środku placu lub drogi publicznej odzierają skórę, a krwawe resztki pozostawiają na miejscu między ludzkimi schroniskami, dopóki powoli w skwarze słonecznym nie nastąpi ich rozkład, a wiatr nie rozniesie naokół zarazków i przeraźliwej woni.

A przecież chodzi nietylko o samo wyłapywanie psów. Chodzi też i o ludzkie nerwy i uczucia, drętwiejące na widok męki postrzelonego tylko, lub ogłuszonego pałką, a niezabitego w jednej chwili zwierzęcia, chodzi o siane w młodych umysłach dzieci, przypatrujących się takim orgjom, zgorszenie — chodzi o wstrętę przejmujący widok porzuconych gdziekolwiekbądź, odartych ze skóry, krwawych i cuchnących resztek ciała, które nibyto świadczyć mają o staraniu ludzkim w celu zwalczania złego, a w gruncie świadczą tylko o ciemnocie, obejmującej masy, o niedbałości kompetentnych władz i o szerzeniu się w dalszym ciągu już pod okiem i bokiem ludzi, zarazków różnych chorób. Powiatowi weterynarze zaś, nie są w stanie spełniać wszędzie kontroli, odpowiadającej tym najkonieczniejszym obowiązkom sanitarnym. Trzeba tu zatem wszędzie fachowej służby rakarskiej, któraby obchodziła pewną grupę wsi, wyłapywała podejrzane psy, a zarazem grzebała padlinę wszelkich innych drobnych zwierząt.

Gminy musiałyby uiszczać jakieś drobne w tym celu ho-

norarja, które w połączeniu z nieznacznymi dochodami ubocznymi, zabezpieczyłyby mogły być takiego funkcjonariusza. Zrozumiejmy, że organizacja taka, przyczyni się powoli do podniesienia zdrowotności i dobrobytu w kraju naszym, tak dotychczas klęskami różnych chorób i niedoli w świecie ludzi i zwierząt trapionym.

Tą też myślą przejęte Galic. Tow. ochrony zwierząt, uchwaliło odnieść się w tej mierze do władz politycznych i autonomicznych kraju o zorganizowanie instytucji rakarzy.

Józef Białynia Chołodecki.

Ćwierćwiekowa działalność węgierskiego Towarzystwa opieki nad zwierzętami.

Już w r. 1820. ukazał się w jednym z węgierskich czasopism artykuł p. t. „Znęcanie się nad bezrozumem zwierzęciem“, w którym omawiano nadużycia na temat dręczenia zwierząt. Była to pierwsza próba powołania do życia idei opieki nad zwierzętami. Za tym artykułem podążył cały szereg dalszych uwag, w których poczęcie zajęła pierwsze miejsce ogłoszona drukiem w r. 1844 rozprawa wybitnego uczonego Salamona Petenyisa, omawiająca z całą dokładnością kwestję ochrony zwierząt. W rok później umieścił w łamach dziennikarskich artykuł, uczony lekarz homeopata Paweł Balogh de Almas, w którym wezwał społeczeństwo do założenia odpowiedniego towarzystwa. Apel Balogha nie pozostał bez skutku; towarzystwo weszło w życie — niestety jednak na czas krótki. Zamilkło dla braku członków. Tego samego losu doznało drugie stowarzyszenie: „Peszteńskie Tow. ochrony zwierząt“ założone w r. 1870. Donośnym dla sprawy opieki nad ptactwem był rok 1875, w którym ówczesny minister spraw zewnętrznych J. hr. Andrassy, przeprowadził konwencję między Austro-Węgrami a Włochami, mającą na celu ochronę ptaków użytecznych dla rolnictwa.

Jak Włochy dotrzymały swe zobowiązanie, świadczą miliony kapeluszy damskich, ozdobionych szczytkami piór ptasząt*)

Pomimo gorliwych wysiłków, interesujących się opieką zwierząt osobistości, powstało trwałe towarzystwo ochrony

*) Marja Mazurkówna: „Niszczenie ptaków“ Miesięcznik Nr. 3. z r. 1908.

dopiero w r. 1882., a w szeregu założycieli stanął znany badacz przyrody Otto Herman, który w sprawie wiwisekcji zajął pośrednie stanowisko. Uznawał on, iż eksperymentu na żywych zwierzętach mają dla naukowych badań doniosłe znaczenie, że jednak winno się unikać nadużyć i zbędnych udręczeń przeznaczonych do tego stworzeń. W tym guście wystylizowane rozporządzenie wydał w r. 1888 dla węgierskich uniwersytetów minister wyznań i oświaty. W rozporządzeniu tem, zostało w pierwszym rzędzie poleconem znieczulanie i usypianie zwierząt przy wiwisekcji.

W ośm lat po założeniu istniejącego dzisiaj Tow. ochrony zwierząt w Budapeszcie, weszło w życie w Kolozsvarze stowarzyszenie dam, do którego przystąpiły najwybitniejsze panie rodów węgierskich.

W r. 1891. obradował w Budapeszcie drugi międzynarodowy ornitologiczny kongres i powziął ważne uchwały co do odnowienia międzynarodowych konwencji w sprawie ochrony ptactwa — a od tej pory datuje się też i zdwojona, skuteczna działalność węgierskiego Towarzystwa ochrony zwierząt, zwłaszcza w kierunku rozszerzenia kalendarzy i czasopism dla młodzieży.

W trzy lata później uzyskało stowarzyszenie ważne poparcie w osobie protektora, arcyksięcia Józefa, poczem odbył się w stolicy Węgier XII. międzynarodowy kongres, obfity w dyskusje, wyjaśnienia i fachowe wnioski.

Wydatną akcję rozwinął obrany w r. 1899 prezesem, ministerjalny radca Izidor Maday i spowodował już w pierwszym roku wydanie rozporządzeń ochronnych, dotyczących użytecznych dla rolników zwierząt, jak nietoperza, kreta, jeża i 89 oznaczonych bliżej gatunków ptaków. Po całym kraju porozstawiano mnogie gniazdka i skrzyneczki dla leśnych śpiewaków, a w r. 1905 przystąpiono do założenia upragnionego od tak dawna przytuliska dla zwierząt.

Oryginalnym i godnym naśladowania pomysłem jest zaprowadzenie we wszystkich węgierskich szkołach „święta zwierząt i roślin.“ Co roku w miesiącu maju lub czerwcu, bywa przeznaczonym jeden dzień szkolny wyłącznie do pouczania młodzieży o potrzebie ochrony ptaków, drzew i krzewów, w których wiją ptaki swe gniazdko, a dzień ten jest ulubioną dla dziatwy szkolnej uroczystością. Szczęśliwy pomysł poddał w swem wykonaniu

i rezultatach, dalszą myśl założenia w gronie uczniów „Ligi dla ochrony zwierząt“, w której szeregi wstąpiło też niebawem 40.000 młodzieży. Piękny to zaprawdę początek w pozyskiwaniu działwy dla idei ochrony zwierząt!

Rozwój instytucji umożliwił stworzenie w r. 1908 związku rozsianych po całym kraju Arpadów towarzystw opieki nad zwierzętami, których wspólnym organem jest miesięcznik „Allatvedelem“ rozsyłany w ilości 3.500 egzemplarzy.

Szczegóły powyższe ogłosił Izidor Maday w swej pracy, wydanej z tytułu ćwierćwiekowego jubileuszu Tow. ochrony zwierząt w Budapeszcie r. 1908

Świetne owoce zabiegów węgierskich opiekunów zwierząt, muszą mimowoli obudzać zazdrość, iż u nas mimo niezmordowanych wysiłków jednostek, tak mało zdziałano dotąd na tem polu. Na palcach policzyć nam polskie instytucje; Warszawa, Lublin, Radom, Lwów, Kraków, Stanisławów, Zakopane. Przemysł, oto skromny wykaz naszego dorobku na tem polu; a i w tych miastach wiodą towarzystwa bardziej niżli skromny żywot. Nie powinniśmy jednak oddawać się zwątpieniu. Prąd cywilizacyjny Zachodu, który rozrzuca tam setkami instytucje po krajach, który wznosi potężne pałace i szpitale dla celów zbożnej idei, musi z czasem przeniknąć ogół umysłów i naszego społeczeństwa, wyrobić w niem wewnętrzne przeświadczenie, że kto nie jest dobrym dla zwierząt, nie może być dobrym dla ludzi, że wielu zbrodniarzy, będących zakałą społeczeństwa, tępiło swe uczucie ludzkości, zaprawiało w dzieciństwie swe nerwy na bezbronnych zwierzętach.

Polemika na temat wróbli.

W odezwie Tow. sadowniczo-ogrodniczego w Wieliczce, wydanej do ogółu społeczeństwa a omawiającej sprawę ochrony użytecznego ptactwa, wymienił p. Adolf Scheuring pomiędzy szkodnikami także naszego wróbla. Odezwe powyższą zalecił publiczności ciepłym artykułem w „Słowie polskiem“ autor podpisujący się pseudonimem „Kazet“*) a zaleciły ją również inne

*) Artykuł ten umieściliśmy w dodatku do Miesięcznika Nr. 4. z r. 1909. str. 28.

czasopisma jak n. p. krakowskie „Nowiny“. Zarzuty uczynione wróblom, pobudziły licznych ich przyjaciół do wystąpienia w obronie ulubionego ptaka i wywołały żwawą polemikę dziennikarską.

Czytamy w tej mierze w „Słowie polskim“:

„Sąd p. Kazeta, a właściwie autora odezwy Towarzystwa sadowniczo-ogrodniczego w Wieliczce o pożyteczności ptaków jest względny. A nawet, gdyby był bezwarunkowo słuszny, nie należy wyciągać zeń morderczych konsekwencji po za obrębem wsi, w mieście.

Nienaturalne warunki życia wielkomiejskiego, brak przestrzeni, słońca, powietrza — niemożność tego, co potocznie nazywamy obcowaniem z przyrodą, powinna raczej obudzić w nas troskę o pielęgnowanie i pomnożenie „natury“ w miastach. Walczymy z zabudowywaniem ogrodów i placów, zakładamy parki, a mielibyśmy tępić i prześladować wróble? Za co? Za to, że ożywiają miłym gwarem drzewa i krzewy, że śpiewają (harmonijna wrzawa jest także śpiewem!) pod oknami? Czy za to może, że spożywając odpadki, pomagają Magistratowi utrzymać porządek na ulicach?

Wróble radują nas widokiem płochych zabaw swoich i cygańskiej wesołości, a są też bardzo pożyteczne, jeżeli już bez tego argumentu obejść się nie można. Nie do walki więc z nimi, a do ochrony ich należałoby nawoływać, zwłaszcza we Lwowie, gdzie dzieją się jeszcze tak dzikie sceny, jak ta, o której pisze nam korespondent z ulicy Pełczyńskiej:

„Onegdaj jakiś pan urządził sobie barbarzyńską zabawkę. Na podwórzu kamienicy przy ulicy Pełczyńskiej pod l. 1 zbiera się gromada wróbli na znajdujących się tam krzewach, przywabiona przez pewnego emerytowanego lekarza wojskowego, który je stale karmi. Otóż z kuchni mieszkania p. K. (kamienica przy ul. Zyblikiewicza pod l. 34) jakiś pan mordował biedne ptaszęta, strzelając do nich z flobertu, a służąca jego zbierała pomordowane na obcym podwórzu ptaki. Jednej ptaszynie przestrzelił skrzydło. Biedny wróbel tłukł się z bólu po ganku kamienicy. Uwagi robione przez oburzonych mieszkańców zbyt ten ludzki pan kpiniami.

„Możeby Towarzystwo ochrony zwierząt położyło kres tej wstrętnej zabawce „kulturalnego pana“*) dyrekcja policji możeby wezwała go, aby zaprzestał strzelania wróbli na obcem podwórzu, bo łatwo zdarzyć się może, że myśliwy ten, strzelając do wróbli, zrani lub nawet zabije człowieka“. S. C.

Wierzyć się nie chce, że takie wstrętne „zabawki“ możliwe... Policja, przy pomocy Towarzystwa ochrony zwierząt powinna tępieć bezwzględnie wybryki ludzi bez serca i głowy, jak ten myśliwy z ulicy Zyblikiewicza.

Przed kilku laty obserwowałem przed politechniką w Zurychu stado wróbli, kąpiących się gwarnie w fontannie i wygrzewających się rozkosznie w majowym słońcu. Jakiś chłopak zaczął psuć ptakom wiosenną zabawę wymachiwaniem laski. Stojący opodal policjant bezzwłocznie zganił ostro chłopaka i zagroził mu karą.

Od policji lwowskiej nie można spodziewać się działalności tak delikatnej. Wpierw społeczeństwo samo musi zrozumieć, że trzeba szanować wszystko, co potęguje życie w miastach. Spór o pożyteczność wróbli rozstrzygnie na wsi mądrzejsza niż ludzie, walka o byt, w miastach kwestja ta niesporna, więc chrońmy i kochajmy te ptaki!“

Krakowskie „Nowiny“ ogłosiły w Nr. 120 z 29. maja 1909 następujący

Protest wróbli.

„Szanowna Redakcjo! Na podstawie § 19. ustawy prasowej a wskutek artykułu umieszczonego w Szanownem piśmie „Nowiny“ z d. 19. maja b. r. Nr. 112, pod tytułem „Przeciw wróblom“, zachęcającego do wytępienia wróblego naszego rodu, — my niżej podpisane krakowskie wróble z upoważnieniem wszystkich braci naszych na ziemiach polskich, upraszamy o łaskawe umieszczenie następującego sprostowania :

Nieprawdą jest, jakobyśmy tępiły pobratymcze nam śpiewające ptactwo, prawdą natomiast jest, iż tysiące tegoż ptactwa wyłapywane bywają przez niesumiennych ludzi i już to dla śpiewu a najczęściej dla pięknych piórek wywożone z Polski w obce strony

*) Tow. ochrony zwierząt otrzymawszy doniesienie o wypadku — odniosło się bezzwłocznie do Dyrekcji policji z prośbą o ukaranie winnego.

Nieprawdą jest, jakobyśmy gwarem naszym zniewalały nawet większego kalibru ptactwo do opuszczenia obranego sobie siedliska, prawdą natomiast jest, iż tak samo, jak się to między ludźmi zdarza, ptak silniejszy nie sobie z gwaru słabszego ptaka nie robi i nie boi się go.

Nieprawdą jest, jakoby wskutek masowego tępienia wróblego naszego rodu, pomnożyła się liczba śpiewającego ptactwa, prawdą natomiast jest, iż gdyby nas wytępiono, to w kraju nie będzie wogóle żadnego ptactwa, albowiem wróblích gniazd nikt wybierać nie chce, ani nas też nie wywożą z kraju, a to wskutek nader skromnego naszego upierzenia i braku talentu do śpiewu — natomiast w najróżnorodniejsze sposoby tępione i chwythane bywa tylko śpiewające ptactwo.

Nieprawdą jest, ażeby wróbel czatował tylko na pożywienie się z kurami i to do tego w porze pozaśnieżnej, mając miliony smacznych i tłustych robaczków w powietrzu, prawdą natomiast jest, iż tępiąc bez pardonu choćby nawet nie z głodu gąsienice i wszelkie robactwo, czasem tylko i to najczęściej w zimie, chętnie pokosztuje na deser coś z kurzego obiadu, gdyż kurom cieszącym się niestety większą estymą między ludziskami, niż wróble szaraki, zastawia się sutsze niż nam obiady, pełne smakołyków, na których wartości ród nasz wróbli chociaż tam szaraczkowy, ale zawsze szlachta, przecież się lepiej od kur rozumie.

Nieprawdą jest, jakoby wróble niszczyły tak dotkliwie łany pszeniczne, iżby to aż ludzie odczuwali, prawdą natomiast jest, iż Stwórca umyślnie kazał kłosom tak wielkie mnóstwo wydawać ziarenek, ażeby nie tylko dla ludzi na chleb, lecz i dla wróbli na deser wystarczyło. Niesłusznie przeto nazywają róbła złodziejem, ponieważ wróbel nikogo nie oszukał ani żadnych pieniędzy nie zdefraudował. — Że zresztą zboża jest dosyć o tem wiedzą najlepiej panowie piekarze, stawiający i kupujący coraz więcej kamienic, nie narzekając wcale na wróble.

Nieprawdą jest, jakobyśmy kwiat na drzewach niszczyły i kłosa łamały ze złośliwości, prawdą natomiast jest, iż czynimy to czasem, ażeby zmusić lud polski do większej o swe dobro troskliwości i czujności, wskutek braku której naród polski królestwo swe utracił.

Nieprawdą jest, jakoby wróble tak dalece niszczyły cereśnię, wiśnie i inne owoce, iżby ludziom tychże zabrakło,

prawdą natomiast jest, iż dla ludzi takie mnóstwo rodzi się owocu, wiśni i czereśni, iż tego wszystkiego nie są w stanie spożyć, czego dowodem jest mnóstwo zgniłych jabłek i innego owocu po handlach i sklepach miejskich.

Nieprawdą jest, jakoby w Niemczech wskutek tępienia wróbli było więcej śpiewającego ptactwa, prawdą natomiast jest, iż Niemcy nie wyłapują na lep lub w siatki swych skrzydlatych śpiewaków i nie wywożą do Polski, jak się to u nas dzieje, lecz owszem większe staranie mają o to szare ptactwo i nie wybierają im też gniazd, wskutek czego muszą mieć więcej skrzydlatych artystów.

Że nasze twierdzenia zgodne są z prawdą, powołujemy się na niedawno w dziennikach krakowskich ogłoszoną, a do Krakowian skierowaną odezwę ptaków-artystów, narzekających na istniejący i tolerowany na Rynku krakowskim handel schwytanymi ptakami-niewolnikami, wzywającymi w rzewnych słowach obywateli krakowskich o ratunek i ochronę.

Nieprawdą też jest, jakoby nas było za wiele, gdyż karmiąca przodków naszych smaczными krupami Zosia Pana Ta-deusza nigdy na to nie narzekała.

Wkońcu Wydział nasz, złożony z najpoważniejszych wróbli, nie zaprzecza wprawdzie trafiającym się czasem zatargom między wróblami a innem ptactwem i usprawiedliwia wybryki te tem, iż wypadki te nie są czem innem, jak tylko zwykłemi zaściankowemi niesnaskami, których wróble polskie, wywodząc się od tak zwanej szlachty szaraczkowej, tylko od swych nauczycieli się panów, którzy niegdyś krzyczeli „Hejże na Soplicę!”

Poczubienie się z innymi ptakami, lub też nawet między sobą, nie zasługuje przecież na to, ażeby nas wszystkich w czambuł wytępiono.

Nie dziw też, iż biedny i wzgardzony prawie od wszystkich wróbel, pozazdrości swemu pobratymcowi czy to pięknych piórek, śpiewackiego talentu, lub też hyżego lotu: i rozgoryczony z powodu uposłedzenia, na które nie zasłużył, przy sposobności poczubi się z nim, gdyż takie same wypadki trafiają się częściej między podobno rozumnymi ludźmi, niż między wróblami.

Nie ma się też czemu dziwić, gdy wróbel podzióbie sikorkę, jeżeli rozumni ludzie, mający tak wiele różnych mięs i innych potraw, z lekkim sercem zabijają i zjadają n. p. tak pięknego ptaka, jakim jest bażant lub inne.

Otóż nie dziwcie się, mili obywatele, zdarzającym się między nami a' piękniej upiórkowanymi i gardzącymi wróblim rodem naszym, rodakami, swarom a nawet czasem bitkom, gdyżemy się tych i innych niecnót tylko od was nauczyły i będziecie kontenci, że bodaj wróbla w powietrzu zobaczycie, gdyż wobec braku wiecznie wyłapywanego śpiewającego ptactwa, wyglądałyby okolice wasze ponuro. Nie podpisujecie zatem wyroku, skazującego nas na zagładę, — wreszcie przestańcie się wzajemnie dziobać, mili Polacy, a my, widząc to, zaniechamy i zapomnimy również wszelkich naszych ptasich uraz i waśni i Polska będzie rajem dla was, dla waszych skrzydlatych śpiewaków i dla nas biednych wzgardzonych polskich wróbli.

Krakowskie wróble.*

„Sprostowanie dowcipnego obrońcy krakowskich wróbli zamieściliśmy w imię bezstronności, ale niestety nie możemy zataić, że argumenty nieprzyjaciela wróblego rodu, p. Scheuringa z Wieliczki, wydają się nam lepiej ugruntowanemi... Pan S. uważa wróble za szkodniki, my podzielamy jego zdanie“, tak konkluduje od siebie redakcyja „Nowin“ my zaś ze swej strony konstatujemy, iż ulubione wróble, podobnie jak i nasze sympatyczne bociany, mają z jednej strony wiele danych przemawiających za nimi — z drugiej strony zaś może i przeciwnim*)

W tym ostatnim kierunku odzywa się „Kazet“ w „Słowie polskim“:

Najzupełniej dziwić się nie można tym, którzy wystąpili w obronie wróbli (panowie S. C. i Fez w „Słowie polskim“ nr. 197 z br.) bo to stara, jak świat historia, że każda reforma, choćby ku najlepszemu zmierzająca celowi, musi być zwalczaną przez konserwatyzm, najczęściej zapleśniały, czasem wręcz szkodliwy. Dziwi mnie tylko, że nie odezwała się dotychczas, żadna ciocia i babcia w obronie swych faworytków: „Mruczków“ i „Burciów“, które przecież są także miłe, zwinne i „pożyteczne“ mają bowiem pazurki, łowią myszy i szczurki. Snadź niewiasty mimo swych słabostek dla ulubieńców, więcej są od obrońców wróbli dbałe o dobro społeczności.

W kwestji wróbli, które takich orędowników znalazły, pozwolę sobie zacytować ustęp listu pisanego do mnie w tej

*) Józef Białynia Chołodecki : „Zwierzęta na wymarcie“ Miesięcznik G. T. O. Z. Maj 1908 Nr. 5. str. 76.

sprawie, przez autora „odezwy“ p. Adolfa Scheuringa, przewodniczącego Tow. Ogrodniczo-Sadowniczego w Wieliczce:

(Dok. nast.)

Józef Białynia-Chołodecki.

Najnowsze badania nad mową małp.

Nie ulega wątpliwości, iż ludzkość tylko stopniowo nabywała zdolności porozumiewania się za pomocą mowy i że mowa nasza rozwinęła się z wykrzykników, które człowiek wydobywał mimowoli pod wpływem silnych uczuć, lub które naśladował głosy zwierząt i siły przyrody. Człowiek postąpił w tej mierze potężnie naprzód, rozwinął, wykształcił mowę i organa służące do jej celu, wytworzył rozmaite języki i dziś jako król wszechstworzeń odbija tym potężnym przymiotem od wszystkich innych żyjących istot i twierdzi przytem, iż zwierzęta nie są wcale obdarzone mową.

Że zwierzęta nie posiadają mowy, w tem znaczeniu wyrazu, w jakim my go ogólnie bierzemy, jest pewnikiem, lecz z drugiej strony nie da się zaprzeczyć, iż i zwierzęta mają swoją mowę, swoją gwarę dla porozumiewania się co do swych potrzeb, wrażeń i pragnień. Prawda, iż ta mowa zwierząt jest nieartykułowaną lub słabo artykułowaną, stąd dla człowieka trudną do pojęcia i naśladowania, lecz stworzenia tego samego rodzaju i gatunku dobrze ją rozumieją. Otaczający nas świat domowych zwierząt, dostarcza nam obfitego w tej mierze dowodu. Jakże odmiennem jest szczekanie psa atakującego przybysza, od szczekania radosnego na widok zbliżającego się pana, jakże odmiennem wycie i skomlenie jako objaw uciechy, od wycia i skomlenia jako objawu tęsknoty, żalu i bólu. Tak samo ma się rzecz z rżeniem koni, rykiem byków, krów i cieląt, tak samo z głosem kwoki, wodzącej swoje pisklęta. Znajduje ziarenko, daje znać swemu stadku i oto tłumnie zbiega się ono około dzióbka matki, ujrzy jastrzębia — zanuci trwożliwie, a stadko czemrychlej pomyka w ukrycie.

Śledzenie zwierząt w powyższym kierunku było już przedmiotem prac niejednego uczonego, a obecnie poświęca się gor-

liwie tego rodzaju badaniom, od lat przeszło dwudziestu, amerykański profesor R. L. Garner. Czyni on doświadczenia i próby nad mową małp, jako stworzeń pod wielu względami podobnych do ludzi, jako najwyższej wykształconych ssaków, okazujących pewną inteligencję. W tym celu przebył Garner w ostatnich czasach całych lat pięć w olbrzymim lesie zachodnio-afrykańskim, wśród dziewiczej przyrody i rojów małp różnego rodzaju—oswajał młode małpięta, śledził ich powolny rozwój i powstawanie rozmaitych głosów, jakie ze siebie wydawały. Rezultat swoich naukowych spostrzeżeń, ogłosił w czasopiśmie „Daily Mail“, a objął niemi mowę dwóch familji małp zwanych „Niktitan“ i „Ludio“. Wedle Garnera posiadają „Niktitany“ głos „kwi-eih“, odpowiadający naszemu „ja żądam“ lub „ja chcę“. Chce małpa przyjść w posiadanie jakiego przedmiotu, sygnalizuje swoją wolę powyższym zwrotem. Familia „Ludio“ ma dla powyższego celu wyraz „kei-juh“. Naszemu słowu „gdzie“ odpowiada podług słownika „Niktitanów“ „au-erh“, podług słownika „Ludiów“ „kr-eih“. Jako odpowiedź na powyższe zapytania małpiej mowy, można słyszeć w afrykańskich lasach słowa „ju-hu“, względnie „ju-ju“. Każde narzecze małp ma słowo, którem przestrzega towarzyszków przed niebezpieczeństwem. „Niktitany“ wołają w takim razie „kei-juh“, „Ludio“ zaś „errh“. Jeśli niebezpieczeństwo jest nader groźne i bliskie, wydaje pierwsza familia okrzyk „kei-ju-an“ z naciskiem na drugą głoskę, podczas gdy w drugiej rodzinie drga litera „r“ jakby jaki tryler. Zajmującym jest wedle spostrzeżeń Garnera zjawisko, iż wszystkie rodzaje małp mają głosy na oznaczenie słowa „matka“. Jest małpiątko osamotnionem, głodnem lub zagrożonem, nawołuje swoją matkę u „Niktitanów“ „hrei“, u „Ludiów“ „au-oh“.

Potwierdzenie trafności swoich spostrzeżeń, znalazł Garner w zjawisku, iż jego sługa murzyn, który posiadał wielką biegłość w naśladowaniu zwierzęcych głosów, prowadził z rozmaitymi gatunkami małp formalne dialogi. Tubylcom Afryki nie są obce poszczególne wyrazy małpiej gwary, którą się posługują, by zwabić i chwycić niebaczne stworzenia.

Ciekawem jest rozwiązanie pytania, czy i o ile możnaby, przy użyciu odpowiednich środków, rozwinąć u małp ich mowę.

Płacz u zwierząt.

W pojęciu człowieka płacz jest wyrazem bólu i żalu. Czy jednakże zwierzę, jako istota żyjąca i nie pozbawiona uczucia, nie miałaby możności okazywania uczuć żalu i bólu?

W mowie potocznej przyjęto wyrażenia: „płacze jak bóbr“ „wylewa łzy krokodyl“ i t. d. I racja. Gdy złowisz bobra i gdy ten o ratunku zwątpi, płacze gorzko. Płacze także łzami gorącymi bobrzyca, gdy jej zabierają małe.

Płacz krokodyla jest także charakterystyczny. Często nad brzegami Nilu rozlega się łkanie, niby kwilenie dziecięcia. Zwabiony tym płaczem człowiek, widzi zgłodniałego krokodyla i stać się może ofiarą głodnego potwora, gdyby był nieostrożny i zablisko doń podszedł.

Krwawemi łzami płacze także jeden z gatunków meksykańskiej jaszczurki.

Znany jest dalej płacz małpy, gdy się jej młode zabiera.

U ranionej śmiertelnie sarny, z dużych czarnych jej oczu, płyną łzy.

Ścigany zając, wydaje do płaczu podobne okrzyki i z oczu płyną mu łzy.

Z przykładów przytoczonych powyżej, zauważyć można, że u zwierząt żal i ból ujawnia się również jak u ludzi przez łzy. Zwierzę nie płacze jednakże tak łatwo jak człowiek i znosi mężnie niedolę i ból.

Nadzwyczaj potężną jest miłość i przywiązanie zwierząt do swego potomstwa, a rodzice wogóle, zwłaszcza zaś matka tuląca i broniąca swe dzieci — to idealny nieraz wzór dla człowieka, aczkolwiek nie widać łez wtedy w ich oczach.

Józef Białynia-Chołodecki.

Pożarty przez wilki.

Niedawno przyniosły czasopisma następującą sensacyjną wiadomość:

„Z Pirogówki do Bołchuny (w gubernii astrachańskiej) jechał wieśniak z żoną i małym dzieckiem.

Kiedy dzieliło ich od domu jeszcze pięć wiorst, spostrzegli z przerażeniem, że pędzą za nimi cztery wilki. Wieśniak nie miał przy sobie żadnej broni, począł więc poganiać konia. Wilki były już blisko. Już zaczęły skakać na wóz. Wystraszona kobieta zaproponowała mężowi, aby rzucić dziecko głodnym bestjom i tym sposobem ocalić się. Mąż sprzeciwiał się temu, lecz wilki napastowały coraz śmielej.

Wieśniak, zmęczony już odpędzaniem wilków, zdecydował się rzucić dziecko wilkom.

Lecz ku wielkiemu przerażeniu rodziców, wilki wcale nie zwróciły uwagi na wyrzucone dziecko i dalej prowadziły atak. Wreszcie, gdy wieśniaka opuściły siły i przestał się opędzać wilki wyciągnęły go za rękaw z wózka.

Co się działo dalej, kobieta nie widziała, gdyż straciła przytomność. Ocknęła się dopiero pod wsią, dokąd koń spieniony i zmęczony zdołał dotrzeć, ratując się przed wilkami.

Natychmiast sąsiedzi udali się gromadą na poszukiwania. Na drodze znaleźli okrwawione strzępy odzieży i buty, z których sterczały ogryzione kości nóg, a dalej jeszcze dziecko zdrowe i całe.

Wilki dziecka nie tknęły“.

Opowieści o wyrodnej matce, która dla obrony własnej poświęca dziecko i rzuca je na pastwę zgłodniałym wilkom, rzecz to nie nowa. Powtarzają się one od czasu do czasu jako bomuniki z rozmaitych okolic ziemi, i tracą tem samem na wiarygodności. Trudno zaprawdę pomyśleć o takim kompletnym zaniku uczucia wobec własnego potomstwa, wszakże zwierzęta rzekomo bezrozumne, bezmyślne, dzikie, przewyższyłyby o całe niebo — człowieka. W poprzednim numerze „Miesięcznika“ znajdujemy barwny obrazek poświęcenia matki — dzikiej gęsi, która zasłania i chroni przed strzelcem swoje pisklęta, a sama schodzi ostatnia z placu groźnej rozprawy.

Jeżeli prawdziwym jest zdarzenie pod Bałchuną, nasuwa się mimowoli pytanie, czemu wilki pozostawiły dziecie nie-
tknięte. Oto przypuszczamy, że wyrzucone małe dziecie było dobrze owinięte w ciepłe pierzyny (była to zima, a dziecie leżało zdrowe, nieruszone, aż do zjawienia się chłopów ze wsi), wilki zajęte walką z wieśniakiem, nie spostrzegły więc wyrzuczonego zawiniątka, albo nie uważały, iż zawiniątko to zawiera

pożądaną dla nich karmę, pośpieszyły więc dalej za zaprzęgiem. Zresztą notoryczną jest rzeczą, iż koń stanowi dla wilków żer nader pognętny, na konia więc była głównie skierowana ich uwaga, czemu zawdzięczało niemowlę swoje ocalenie.

Z Ropczyc.

Za inicjatywą i staraniem gorliwego członka G. T. O. Z. pani Eugenii Brückowej z Ropczyc, wygłosił tamże w sali Rady powiatowej dnia 1. czerwca br. uproszony w tym celu Dr. Kazimierz Lubecki, Prezes K. T. O. Z. odczyt na temat: „O dobroci dla zwierząt“. Na odczyt ten zebrała się inteligencja miasteczka w komplecie a pod wpływem prześlizgnięcia co do formy i treści przez znakomitego prelegenta wygłoszonego odczytu, zgłosiło natychmiast 34 osób gotowość przystąpienia do założenia mającego Oddziału miejscowego Krak. Tow. opieki nad zwierzętami. Następnie przystąpiono do ukonstytuowania wydziału, do którego weszli wybrani przez aklamację: prezesem p. starościna Mitrebkowa, wiceprezesem p. naczelnik poczty Brück, sekretarzem p. sędzia powiatowy Karpiński, skarbnikiem p. Brückowa i wydziałowym p. fizyk Dr. Żukotyński.

Szczęście Boże w zbożnej pracy pierwszemu w zachodniej Galicji nowopowstałemu Oddziałowi krakowskiego Tow. opieki nad zwierzętami!

Kalendarzyk łowiecki. Czerwiec. Wolno polować na kozy i ptactwo wodne od 15. Nie wolno sprzedawać: jeleni, zajęcy, jarząbków, głuszców, cietrzewi, kuropatw, przepiórek, dzikich gołębi, pardw, dropi, ptactwa błotnego i wodnego. — Przez cały rok wykluczone są z polowania i sprzedaży łanie i sarny (kozy), cielęta, spiczaki, tudzież kury głuszców i cietrzewi

Przystąpili do Towarzystwa: J.W.PP. Barański W. Łukawica niżna p. Stryj, Bartmański Kazimierz Spas p. Kamionka strum., Bednarz Jan Nisko, Bielski Juliusz hr. Lwów, Bobrowski Stanisław hr. Długie p. Jedlicze, Bobrowski Władysław hr. Długie p. Jedlicze, Borzemski Witold Boków p. Bybło, Cieńska Florentyna Jabłonów p. Suchostaw, Choiński-Dzieduszycki Jan hr. Jabłonów p. Suchostaw, Fuchs St. dr. Lwów,

Galiński Józef Smorze, Götz-Okocimski J. br. Okocim, Grabowicz W. dr. Jaśkowice p. Brzeźnica, Jarosz Jerzy Nowy Sącz, Jaworski Tadeusz Chilczyce p. Białymkamień, Jędrzejowicz J. Staromieście p. Rzeszów, Jędrzejowicz Kazimierz dr. Rudnik nad Sanem, Kaempffe-Rzycki Albert Rawa ruska, Kijas Henryk Leżajsk, Kopetschny Edward Dobra, Kreyser Oskar Lwów, Kruszewski Wincenty Chorobrow p. Sokal, Lachowicz Eugeniusz ks. Litowisko p. Pieniaki, Lerch Adam Czołkany p. Bolechów, Leszczyński Korezak Celestyn Lwów, Linderski Konstanty Jaworów, Łopuszański Emilian ks. Kunaszów p. Bołszowce, Madeyski Adam Staresioło, Mochnacki Zygmunt Toustolug p. Baworów, Mojseowicz Władysław Bursztyn, Mussil Czesław dr. Lwów, Obmiński Juliusz Bartatów, Orzechowski Władysław c. k. rotmistrz Mosty wielkie, Podczaski Jan Sieniawa, Raciborski Władysław Poddniestrzany p. Chodorów, Repka Maryan c. i k. kapitan Breka (Bośnia), Romanowski Tadeusz Kamionka strum., Rotter Ernest Maniów p. Wola michowa, Rozwadowski c. i k. pułkownik Stanisławów, Ryłski Scibor Witold Glínnik marjampolski, Schiele Fryderyk Lwów, Schultz Wilhelm c. i k. porucznik Siedliska p. Przemyśl, Seredyński Hipolit Lwów, Serwatowski Teodor Bucniów p. Ostrów k. Tarnopola, Słonecki Wiktor Zielona p. Chocimierz, Sołowij Władysław dr. Lwów, Stary Józef Żurawno, Struszkiewicz Michał Czarny Dunajec, Tarnowski Juliusz hr. Byszów, Treter Piotr Niwki p. Dąbrowa, Tchórznicki Władysław Nadyby-Wojutyce, Urbański Jan Niżniów, Wesołowski Maryan Sokołow k. Stryja, Ziembicki Grzegorz Lwów, Ziembicki Grzegorz dr. Lwów.

Z powodu wyczerpania nakładu „Miesięcznika“ z pierwszych pięciu miesięcy r. 1909, nie jesteśmy w możności dostarczyć należycie wszystkich egzemplarzy za minione miesiące tym P. T. członkom, którzy przystąpili dopiero od 1. czerwca b. r. do naszego Towarzystwa. Możemy natomiast przesłać im bezpłatnie cały rocznik 1908, naturalnie o ile zapasy wystarczają. Kto więc z nowo przystępujących członków pragnie otrzymać bezpłatnie rocznik 1908, zechce zgłosić się kartą korespondencyjną do naszej redakcji (ul. Ossolińskich l. 11).